**Nr. 8.** We Lwowie, dni… sierpnia 188… **Rok I.**

**ŁĄCZNOŚĆ I ZGODA** wychodzić będzie naprzemian co drugi piątek, tak, że każdej niedzieli jedno z tych dwu pism dojdzie czytelników.

**Przedpłata wynosi: na prowincyi** z przesyłką pocztową
całorocznie . . . 4 zł. 50 ct.
półrocznie . . . 2 „ 25 „
we Lwowie z przesyłką:
całorocznie . . . . . 4 zł.
półrocznie . . . . . . 2 „

**Do końca roku 1883 tylko 2 złr. wraz z przesyłką.**

Pojedyńczy Numer **8** ct.

# ŁĄCZNOŚĆ

Pismo poświęcone sprawom politycznym, społecznym i gospodarskim.

**Wychodzi co drugi Piątek.**

PRZEDPŁATĘ przyjmuje Administracya **Łączności i Zgody** we Lwowie przy ulicy Wałowej L. 12 I. piętro.

Rękopisów nie zwraca się.
Wszelkie listy i przesyłki należy frankować, a na żądane odpowiedzi dołączać markę pocztową. Niedoszłe Nra należy reklamować na otwartej ćwiartce papieru.

Reklamacye są wolne od opłaty.

Ogłoszenia przyjmuje Administracya po cenie **5** ct. od wiersza.

## „Bogiem a prawdą”.

### W sprawie Interesentów Zakładu Ogólnego Zaopatrzenia w Wiedniu.

*(Allgemeine Versorgungsanstalt in Wien).*

W niedzielę dnia 5. b. m. odbyło się w ratuszu w kancelaryi rękodzielniczej liczne zgromadzenie interesentów Ogólnego Zakładu zaopatrzenia, pod przewodnictwem hr. Pinińskiego. Rozbierano sprawę protestu przeciw projektowanym przez wiedeńską Kasę oszczędności reformom, które obecnie rządowi do zatwierdzenia przedłożone być mają. Jak już czytelnikom „Łączności“ z poprzednich artykułów naszych wiadomo, podnieśli interesenci całej monarchii rakuzko-węgierskiej jednomyślnie protest przeciw dotychczasowej administracyjnej praktyce Zakładu zaopatrzenia, i przeciw zamierzonej reformie, która, jeżeliby uzyskać miała aprobatę rządu, uwieczniłaby tylko dotychczasowe nieszczęsne panowanie administratorów kasy oszczędności nad Zakładem zaopatrzenia, i uszkodziłaby interesentów ciężko na majątku.

Interesenci galicyjscy nie są wcale poinformowani o walce długoletniej, toczącej się między kasą oszczędności, jako administratorką Zakładu zaopatrzenia i interesentami, którzy w celu ochrony praw swoich i własności zagrożonej, zawiązali związki ochronne w Peszcie, Wiedniu, Gracu i t. d. Wyjaśnienia co do protestu i żądań interesentów dawali pp. Żbański, Walichiewicz, Ciuchciński i redakcya „Łączności“ na podstawie publikacyi związku ochronnego w Gracu i ogłoszonych przez p. J. Rokos dokumentów i poglądów. Postanowiono podpisać protest i za przykładem innych prowincyi utworzyć Związek ochronny galicyjskich interesentów. Do przygotowawczych prac wydelegowano komitet złożony z pp. Zbańskiego, Nestorowicza, Konopackiego, Walichiewicza, Zaaka, Ciuchcińskiego i Schubutha.

W Galicyi jest kilka tysięcy interesentów Zakładu Zaopatrzenia. Nie mieli oni dotąd w sprawach dla nich bardzo żywotnych ani informacyi, ani połączenia i z tej przyczyny musieli się zadowalać tem, co im wyznaczono i dano. Nie było oparcia, odwołania i wyjaśnienia. Obecnie uzyskają przez utworzenie Związku ochronnego połączenie z wiązkami interesentów całej monarchii, wpływ na tok rzeczy i możność działania w celu wywalczenia autonomicznego zarządu dla całości i dla prowincyi, a w następstwie ochronę swego mienia od grabieży dotychczas praktykowanej, i sprawiedliwy rozkład renty.

Z tego powodu sądzimy, że zamierzone utworzenie Związku ochronnego galicyjskich interesentów, uważać można za wypadek bardzo pomyślny.

## Bank włościański.

V.

W poprzedzającym przedstawieniu wykazaliśmy, że zarząd Zakładu włościańskiego nie przestrzegał granic wytkniętych przez statuta, że przekroczył zakres dozwolonych mu działań, że nadając Zakładowi spekulacyjny kierunek, stracono na giełdzie 685.619 złr. W spekulacyach giełdowych brali udział także i pp. dyrektorowie Fried i Romaszkan. Wprawdzie twierdzono później, że pod firmą dyrektorów Zakład kredytowy włościański prowadził grę giełdową i że zatem wynik fatalny tych spekulacyj nie może obciążać prywatnej fortuny pp. dyrektorów, że odpowiadać musi majątek i mienie włościan, których interesa Zakład prowadzi. I na rachunek włościan zapisane zostały te straty. Ale nie zdaje się, jakoby twierdzenie to mogło być popartem jakim seriowym argumentem. Przeciwnie, są znamiona i fakta, które rozebrane kiedyś, jak się spodziewamy, w obec rzetelnego sądu publiczności i rzeczoznawców, którego dotychczas nie było, wykażą, że te spekulacye były natury czysto prywatnej.

Czy może charakterystyka zarządów Zakładu przedstawić się dobitniej i w formie bardziej oburzającej, jak w tej grze giełdowej? Oto pod płaszczykiem ulżenia niedoli włościańskiej, lichwą żydowską spowodowanej, p. dr. Fried i kilku przewódców świętojurskich, uzyskują od rządu koncesyę na statuta, których warunki kredytowe są dla włościan bardzo uciążliwe, bo wymagają spłaty rocznej 12% na odsetki a 6% na amortyzacyę. Pan dr. Fried przedstawia osobiście wahającemu się ministrowi Lasserowi przyszłą użyteczność Zakładu, możność zniżenia uciążliwej wysokości procentów, i wystawia wymownie cel szlachetny w jakim on Zakład ten wprowadzić zamierza, w życie, mówiąc wyraźnie: „Pragnę gorąco przez Zakład ten naprawić krzywdy, które plemiennicy moi (meine Stammesgenossen) Galicyi przez lichwę wyrządzili“. Uzyskawszy koncesyę twierdzą panowie dyrektorowie, że uciążliwość procentów jest tylko chwilową, że Zakład zorganizowawszy i rozprzestrzeniwszy się po kraju, będzie mógł zniżać coraz bardziej odsetki, a jednocześnie z temi twierdzeniami i zaręczeniami wprowadza dyrekcya wątłą tę i wysileniem niezmiernem włościaństwa utworzoną instytucyę na giełdę i traci 685.619 złr. t. j. majątek Zakładu, do którego utworzenia trzeba było aż do ostatniej możliwości zdzierać na udziały i prowizye, co tylko niemowlęctwo i osierocenie ludu zabrać pozwalało. W taki to sposób p. dr. Fried naprawił krzywdy przez starozakonne lichwiarstwo biednemu włościaństwu wyrządzone.

Kiedyś to przecież obudzi się sumienie publiczne, sprawiedliwość ludzka przeglądnie i sprawdzi tajnie rachunkowe Zakładu włość. i zobaczymy natenczas, czy stan majątku Zakładu włościańskiego wynosił wówczas tyle, ile wynosiły straty; zobaczymy, czem, kiedy i jak te olbrzymie straty pokryto, i czy rachunki i bilanse, które przedkładano walnym zgromadzeniom nominowanym przez dyrekcyę, były czem innem, jak fantasmagoryą rachunkową, która rozwieje się w nicość za dotknięciem pierwszem sprawiedliwej ręki.

Któż ma rzeczywiście zapłacić owe straty giełdowe? Zakład z włościańskiego mienia utworzony? O nie! Niemieliście prawa żadnego do spekulacyi, przekroczyliście statuta, to też i z fortuny waszej panowie dyrektorowie i rajcy powinny być te straty zapłacone. Takie zdaje nam się, a nie inne są wymagania statutów i praw naszych.

Wykazaliśmy, że statutami przepisany zarząd Zakładu nigdy nie istniał, że nigdy nie rządzili nim właściciele Zakładu — włościanie, że obecny zarząd jest narzucony sztuką przewrotną, że majątek Zakładu nie jest znany, że zakresu działań przepisanego nikt się nie trzyma, że zatem wszystkie przepisy o zarządzie, kontroli i dozwolonych operacyach są znieważane. Lud włościański pośrednio i bezpośrednio zainteresowany w Zakładzie włośc. jest oddany na wolę p. dra Frieda, który niedopuszczając właścicieli do kontroli i do zarządu, sam obsolutnie rozrządza ich majątkiem, i na solidarnem poręczeniu włościan opiera i osnuwa nieznane im i publiczności kredytowe operacye. I to wszystko dzieje się wśród publiczności polskiej, gorąco zajętej sprawą ojczystą!

O jaki to fatalny obłęd kieruje nami, jeżeli nas nie zajmuje los pognębionych włościan? Czyż nie należą oni do ojczyzny naszej i czy spodziewać się możemy od Boga i ludzi sprawiedliwości dla nas, jeżeli dla doli ludu nie mamy sprawiedliwego współczucia?

Sprawa Zakładu włościańskiego, którą poruszamy, nie jest kwestyą małą, podrzędną, należącą do ogólnego, jak mówią, szachrajstwa bankowego, owładniętego duchem żydowstwa; o nie,

jest to sp... nas znacze... i ze względu ... i, to bez zachodu, bo na względu na czas, na inte... ... to ..., na burzliwą może przyszłość przedstawia się ona jako **p i e r w s z o r z ę d n a k w e s t y a s p o ł e c z n a**, która koniecznie załatwioną być musi, jeżeli nie chcemy utracić godności naszej narodowej i wyzuć się z **m o r a l n e g o i s p o ł e c z n e g o** uprawnienia do samorządu. Jeżeli klika, złożona z kilkunastu ludzi, może pod przewodnictwem starozakonnego dyrektora dowolnie zarządzać majątkiem i losem miliona włościan, i nieprawe swe istnienie zasłaniać pozorami prawności—jakież tedy przed podobnemi spiskami plutokracyi i szachrajstwa będzie miał bezpieczeństwo pojedyńczy człowiek? **S o l i d a r n o ś ć** jest podstawą i ochroną społeczeństwa, a kogo dzisiaj los bliźniego nie obchodzi, tego jutro ten sam los dosięgnie. I słusznie!

Ludność wiejska rady sobie nie da. Nie jest ona nawet w stanie sformułować w obec władzy swe żądania i ująć w formy prawne swe skargi. Ogólne zażalenia na ucisk, oszustwo, zdzierstwo, które ludność wiejska podnosi, nie wystarczą, trzeba wykazać właściwość pokrzywdzenia wedle definicyi §§. istniejących ustaw i zobowiązań statutowych, o których istnieniu włościanie pojęcia nie mają, chociaż takie uwiadomienie ich o przysługujących im prawach powinno poprzedzać akt ich przyjęcia w poczet członków Zakładu. Zaradzić tu może tylko opieka wyższych klas społecznych, i dla tego to gorąco wzywamy do **z a w i ą z a n i a k o m i t e t ó w o c h r o n n y c h.** Mały trud ten uczciwych ludzi, który nie pociągnie za sobą wydatków i zabierze zaledwie kilka godzin tygodniowego zatrudnienia, wystarczy, aby objaśnić ludność i władze, zastąpić i zasilić, słabość i nieświadomość ludu wywołać interwencyę władz i sejmu i całą tę nieszczęsną sprawę sprowadzić na właściwe tory. Dopiero z usunięciem nieprawnego zarządu i z zaprowadzeniem stanu statutom odpowiedniego, umożliwi się wyjaśnienie **s t a n u m a j ą t k o w e g o**, a z rozpoznaniem rany znajdzie się i ratunek. Ludność odzierana, zagrożona wywłaszczeniem i ruiną, miotana obawami i namiętnościami, uspokoi ny przyjaźnią ścisłą z ... ...eką intelligencyi, i cała ... ...estanie zagrażać postępowi ... przyszłości naszej! Oby gorące nasze wołanie zdołało pobudzić ludzi prawych, których duch nie ubezwładnił się jeszcze w panującej atmosferze utilitaryzmu i apatii!

---

## Wyroby i roboty aresztantów.

Kwestya używania aresztantów do robót w obrębie miasta Lwowa, wielokrotnie podnoszoną bywała przez radę miejską i przez dziennikarstwo. Usiłowania były za mało wytrwałe i energiczne, i dla tego nie odniosły żadnego skutku. Należy więc kwestyę tę bezustannie traktować w pismach publicznych, potrzeba, aby magistrat przeszedł wszystkie legalne drogi, aby poruszył tę sprawę w sejmie i Radzie państwa. Rzecz ta jest niezmiernej wagi, bo idzie tu o liczną i najbiedniejszą klasę ludzi, którym konkurencya aresztantów odbiera możność zarobkowania. Policzmy, że praca tysiąca aresztantów odbiera zarobek tysiącu krawców, szewców, stolarzy, kowali, ślusarzy i wyrobników, to znaczy popnlacyi, wliczając żony i dzieci, około **3.000** ludzi, to pojąć nie jesteśmy w stanie, że się tak mało działa w interesie tej biednej warstwy ludności.

Odpowiedzą nam dawną piosnką, że zarobek aresztantów pokrywa znaczną część wydatków więzienia, a że więzień nie może bezczynnie siedzieć. To prawda. Ale gdzież posyłają więźniów do robót z Stein, gdzie ich jest kilka tysięcy, lub z Wiśnicza, gdzie w małym miasteczku zarobku niema. Do robót polnych — to bardzo dobrze, szczególniej w naszych galicyjskich stosunkach, gdzie po wielkich gospodarstwach często rąk do pracy braknje. Ale brać tłumy aresztantów do robót odbywających się w obrębie miasta, gdzie mnóstwo ludzi daremnie pracy szuka i dla braku tejży po za Lwowem szukać musi, to już nie jest bardzo po obywatelsku. Zysk nie bardzo na tem wielki, robota o wiele lichsza, jak wolnego robotnika, ale czy też żaden z tych, którzy odmawiają dla oszczędzenia często nędznej kwoty pracy poczciwym często rodziną obarczonym robotnikom i zastępują ich aresztantami, czy też żaden z tych pracodawców nie pomyślił o tem, jaką krzywdę przez to wyrządza tym ludziom.

W cegielniach szczególniej jest niemal więcej robotników aresztantów, jak wolnych. Rzecz godna uwagi, że głównie u chrześcijańskich właścicieli mało kiedy się zdarza, że posługują się aresztantami. Przeciwnie u właścicieli lub dzierżawców żydów, u których, jak Menkesy i inni, nie widać innych, jak aresztantów. Sprytny starozakonny umie sobie na wszystko radzić. Najprzód dostaje w aresztancie robotnika tańszego, który tylko u niego może dostać wódki, tytoniu i t. d. — potem nie potrzebuje się obawiać, aby mu wolny robotnik nie stawił się do pracy, gdy mu chce zmniejszyć płacę, a w końcu na każde zawołanie ma z więzień tylu robotników, ile tylko sam zechce. Od czasu kiedy wyrób cegieł przeszedł przeważnie w ręce żydowskie, zastęp niegdyś liczny wyrobników w cegielniach, stopniał do niepoznania.

Ale cóż się pojedyńczym dziwić, kiedy magistrat, który powinien wszelkiemi siłami bronić interesów ubogiej ludności, co innego wygłasza, a co innego czyni. Bo niedowierzenia, ale tak jest, że i magistrat posługuje się do robót publicznych aresztantami, i to nie miejskiemi, ale brygickiemi. Dla czego to?

---

## Nowiny polityczne.

Wczoraj odjechał cesarz niemiecki z Ischl. Zjazdowi monarchów przypisują powszechnie wielkie znaczenie. Ustalenie związku niemiecko-austryackiego powiększy antagonizm interesów Austryi i Rosyi już dla tej przyczyny, że ks. Bismark tego pragnie, gdyż antagonizm Austryi i Rosyi zdaje się być kardynalną podstawą obecnej polityki pruskiej. Jakżeby można marzyć o odnowieniu dawnych krzyżackich na Litwę inwazyi, o osadzeniu się nad Wisłą i Niemnem, bez antagonizmu austro-rosyjskiego, bez zamięszania wprowadzonego w sprawy państw bałkańskich i bez opanowania tureckich sił państwowych.

---

# IMIENINY MARCINKA

Obrazek z rzemieślniczych stosunków Warszawy

przez

*Juliana Łętowskiego.*

(Ciąg dalszy.)

Chwilkę stoi, myśląc. Nagle ogląda się trwożliwie dokoła. Już jest — już wie co robić. Trzeba tylko pieniądze dobrze schować, ażeby się nie rozsypały. Rozdzieli je sobie na dole, a tymczasem wszystko razem: swoje czternaście groszy, pieniądze majstrowej i należność dopiero co odebraną, wiąże w róg chustki czerwonej, pozostałéj po butach. Na schodach cisza, nie ma nikogo. Dobra nasza; a więc jazda.

Kładzie się okrakiem, na brzuchu, na gładkiej poręczy od schodów i przytrzymując się rękami, zsuwa się na dół dość szybko. Już oto jest na pierwszem piętrze. Ale Kruczkowi nie bardzo się to jakoś podoba, i zaczyna krzyczeć wniebogłosy.

— Kruczek!... będziesz ty cicho!... jeszcze kto wyjdzie i wszystko przepadnie... Kruczek!...

Kruczek przybiega i łasi się życzliwie, ale ilekroć Marcin chce dzieła swego dokończyć, tylekroć pies zaczyna szczekanie na nowo.

Nie ma rady.

— Głupi pies! — decyduje Marcin stanowczo.

I czyniąc z wysiłkiem kilka kroków, udaje, że schodzi jak ludzie. Kruczek oszukany odwraca się i zbiega szybko, tymczasem zaś chłopak dosiada znów żwawo poręczy i zsuwa się na dół. Pies miał czas zaledwie tylko raz gębę do zaszczekania otworzyć — a Marcin trochę tylko uraził się w nogę z pospiechu. No, ale udało się nikt nie widział — stróża w sieni nie było.

Pies i chłopak wydostają się znowu na ulicę. Tam Marcin widzi, że domysły co do pogody nie zawiodły go wcale. Mróz nie wytrzymał. Drobny, a gęsty deszcz jesienny zaczyna padać, jakby miał za cel jedno tylko: narobić błota. Pies też troskliwy o swoją skórę, z mniejszą niż przedtém kroczy fantazyą. Chłopak natomiast deszczu tego i błota zdaje się wcale nie odczuwać. Teraz mu jakoś o wiele swobodniej i lżéj. Pprzypisuje to butom, których się pozbył, nie zaś obowiązkowi, który w połowie wypełnił. Czternaście własnych groszy czuje w kieszeni, kroczy więc wielkiemi susami i śmielej jakoś spogląda dokoła. Gwiżdże więc lub przyśpiewuje naprzemian:

Szewc pułkownik kropił żwawo,
Pod Warszawą — za Warszawą!...

Na rogu Marszałkowskiéj Kruczek się zatrzymał. Nie wie, gdzie towarzysz jego się skieruje, a przez błotnisty gościniec przechodzić nadaremnie nie chce.

— Kruczuś! psia nogo! Dalej ku Żelaznéj.

I powiedziawszy to, pierwszy daje psinie przykład, jak to się przez błoto przechodzi. Mianowicie, idzie się na oślep. nie patrząc pod nogi. Kamasz nie z cukru, trzewik starej Katarzyny także, to się nie roztopią.

Wszedłszy w Marszałkowską, przeciska się z iście kocią zręcznością pomiędzy przechodniami, prześcigując wszystkich, a nie potrącając nikogo. Co chwilę jednak traci teraz Kruczka z oczu. Ze swéj strony, pies także zgubił swego towarzysza parę razy i dopiero musiał go odszukiwać. Ostatnim razem odszukanie przyszło z niemałym trudem, z czego pojętna psina wyciągnęła zdaje się naukę i nie oddalając się już, drepcze za nogą Marcina. Na rogu Siennéj i Marszałkowskiéj, chłopak przechodząc przez gościniec, wpakował nieuważnie całą nogę w kałużę błotnistéj wody, aż bulknęło i obryzgało jakąś idącą przed nim panię, w pięknym, aksamitnym płaszczu. Pani ta oburknęła nieostrożnego chłopaka. Ale Marcin wyprzedził ją najspokojniej i nie zwrócił wcale uwagi na naganę. Jedynie tylko pozostał mu przed oczyma piękny aksamitny płaszcz téj damy. O nim też myśli widocznie w téj chwili, bo poczyna pod nosem nucić:

— Fitu, fitu, fitu, fitu!
Pełna skrzynia aksamitu!...

I idzie dalej. Najgorzéj jednak, że trochę wody naciekło do trzewika Katarzyny. Ale to nic, owszem, wilgoć zaczyna chłodzić rozognioną nogę. Czuje pewną ulgę. Szkoda, że nie więcéj się wody nalało, byłoby mu jeszcze lepiéj. Poradzi sobie i na to. Właśnie rynsztokiem płynie brudna woda, którą stróż

Rosya panslawistyczna pokrewna duchem księciu Bismarkowi, albowiem sztuka jego dyplomacyi w Petersburgu się wydoskonaliła, widząc szerokie plany polityki pruskiej, organizuje swe wojska i związki międzynarodowe, i otacza Austryę siecią swych intryg i obozów od Adryatyku aż do Krakowa. Wojna zdaje się nieuniknioną i wywoła ją ta strona, której organizacya międzynarodowa prędzej dojrzeje. Szanse jednak Austryi i Prus są nierówne, gdyż Austryę czeka największa i najniebezpieczniejsza praca, a w nagrodzie rozszerzenie na półwyspie Bałkanów, pośród społeczeństw szyzmatyckich i zupełnie obcych kulturze zachodniej. Prusy zaś, mając wyborną podstawę obronną i zaczepną nad Wisłą i Odrą, nie mogą być tak łatwo narażone — ich praca będzie nierównie mniejszą, a zabory litewskie, nadbałtyckie i nadwiślańskie od tysiąca lat użyźniane kulturą zachodu, będą bogatą nagrodą ich wysileń. Zmarnowana ogromną walką Austrya nieoprze się planom pangiermańskiego zaokrąglenia i będzie musiała pozostać w ścisłości dalszej aliansowej z krzyżacką potęgą. Rozbicie wschodu byłoby zupełne.

Książę czarnogórski wydaje córkę za ks. Karageorgiewicza. Zaślubiny te wykazują nieprzyjaźń między królem Milanem a księciem Czarnogóry, gdyż ks. Karageorgiewicz jest pretendentem do tronu serbskiego i ma licznych adherentów w Serbii.

**Bułgaryą** zarządzają dowolnie jenerałowie rosyjscy. Książę Aleksander zaś ma zaślubić drugą córkę ks. czarnogórskiego, który przez te podwójne zaślubiny osiągnie zarazem pewien dominujący wpływ w sprawach półwyspu. Podróż do Konstantynopola, którą książę niebawem odbyć zamierza, ma być przedsięwziętą w celach polityki anti-austryackiej.

**W sprawach angielsko-francuskich**, mianowicie w sprawie kanału Suezkiego, nie nastąpiło dotąd żadne bliższe porozumienie.

**Hiszpania** zaniepokojona rewolucyą republikańską. W Bajadez i w różnych innych miastach hiszpańskich wybuchło powstanie. Dekret królewski zawiesza konstytucyę — położenie zatem musi być groźne.

**We Węgrzech** zdają się w skutek przebiegu procesu Tisza Eszlarskiego rozpoczynać rozruchy antisemickie. W Preszburgu, w Peszcie i w Tisza Eszlar były zaburzenia. Antisemicki prąd pojawia się znowu w Rosyi, jak dowodzą znaczne z żydami zatargi w Jekatyrynosławiu. Nawet w Jerozolimie Moskale rzucili się na żydów.

**Cholera** zmniejsza się w Egipcie, za to wybuchła w Bejrucie, które to miasto ma być otoczone kordonem sanitarnym.

**Włochy** dotknięte boleśnie nieszczęściem z powodu trzęsienia na wyspie Ischi — odgrzebują trupów swoich z gruzów zburzonego miasta Casamicciola

**Kraszewski**, wypuszczony za kaucyą z więzienia berlińskiego, przybył do Drezna, gdzie zostaje pod nadzorem policyi.

## KRONIKA.

**Komitet zakupna obrazu Matejki „Sobieski pod Wiedniem“** przysłał nam upoważnienie do zbierania składek arkusz l. 1184. Dotychczas złożyli: Pan Ludwik Rojek dyrektor tabul. kraj. 1 złr., p. Kilian Adolf. 1 złr., p. L. Niemiłowicz 50 ct., p. J. Zółkiewski 1 złr., p. Wł. Stannchowski 1 złr., p. J. Sołtys 1 złr., p. J. Drogoń 1 złr., p. Lewandowski 1 złr., p. W. Bieńkowski 1 złr. p. K. Bogdanowicz 1 zł., p St. Jasiński 50 ct., p. F. Zerebecki 30 ct., p. Sylwester Des Loges 50 ct., p. Lisiewicz z żoną 2 złr. Razem 12 złr. 80 ct.

**Kolonie robotnicze**. Namiestnictwo dolnej Austryi postanowiło stanowczo przeprowadzić myśl odpowiedniego umieszczenia robotników i wydało w tym kierunku odnośne rozporządzenia. Szczególniej miano na uwadze stosunki sanitarne i uniknienie przepełnienia szpitalów. Magistrat tamtejszy przeprowadził rewizyę miejsc na noclegi dla robotników u rozmaitych spółek przedsiębiorczych, u przemysłowców i rzemieślników, szczególniej u piekarzy i wiele z nich pokasował. Gdy zaś komitet budowy 6000 domów po za liniami Wiednia dla rodzin robotniczych udał się do tamtejszej Rady z prośbą, aby izba obrachunkowa miejska przyjmowała kwoty dla tegoż komitetu na ten cel nadsyłane, Rada temu żądaniu odmówiła.

**Wartość dezinfekcyi.** Nikt nie zaprzeczy wartości dezinfekcyi, lecz jak różnie różni zapatrują się na nią. Fizykat miejski wiedeński polecił do odwonienia wychodków i kanałów dezinfekcyę, która się ma składać z 1. kilo witryolu żelaza i 2 kilo kwasu karbolowego na 50 litrów wody. Na to odpowiedział profesor p. Nägeli, jeden z najkompetentniejszych fizyologów Niemiec, opierając się na doświadczeniach w czasie cholery w Monachium, że płyny kloaczne są mocno akaliczne i niedopuszczają rozmnażania się grzybu. Powyższy skład dezinfekcyi sprzyja bardzo rozrastaniu i rozmnażaniu się grzyba. Wiadomo jaką szkodę wyrządza zagnieżdżenie się grzyba budowlom i zdrowiu. Właściciele domów znowu zrobili to smutne doświadczenie, że taka dezinfekcya niszczy zupełnie rury odpływowe, i nie chcą pozwolić narzucać sobie takiej desinfekcyi, która więcej szkodzi niż pomaga. Fizykat miejski wskutek tego zastanowił się ponownie nad innym składem dezinfekcyi, mając na uwadze nie tylko niszczenie bakteryj w zarodzie ile i przeszkadzanie wytwarzaniu się onych, i przyszedł do wyniku, że para wody, gorącość albo sublimat jest na to środkiem najlepszym, lecz nie da się przeprowadzić.

Według zdania profesora Dr. Gooldena kwas saletrowy ołowin, pół drachmy, rozpuszczony w litrze wrzącej wody, jest najlepszym środkiem dezinfekcyjnym.

We Lwowie używają do dezinfekcyi przeważnie wapna, jak świadczą pomalowane niem parkany. Środek ten od dawna i każdemu znany nie szkodzi, — ale czy wiele pomaga?

**Rzeźnia żydowska drobiu.** Magistrat zrobił w Czerwcu i Lipcu dwa doniesienia do policyi lwowskiej o dręczenin w tej rzeźni drobiu przez

---

jakiś z góry miotłą popędza. Staje nad tym rynsztokiem na jednej zdrowej nodze, a chorą wraz z trzewikiem zanurza po kostkę, raz drugi. Oprócz owego stróża, nie brakuje innych świadków téj sceny między przechodniami, ale co tam komu do psót małego szewckiego chłopaka. Najgorsze urwiszy te szewckie chłopaki, a Marcin ma swój przyszły fach wypisany na czole, na twarzy, na plecach — w całéj swéj postaci.

On sobie też nic wzajem z przechodniów nie robi, bo i co komu do niego. Na ulicy wolno, co się podoba — bo ulica nie warsztat majstrowy. Czuje, że zimna woda, jaka obficie nogę zamoczyła, znacznie mu ulżyła, i jest ze swego pomysłu bardzo zadowolony. Trochę tylko teraz bulkocze w trzewiku. Ale Marcina to bawi tem więcéj.

— Bul, bul, bul! bul, bul, bul! — w takt przyśpiewuje sobie.

Ale oto znowu Kruczek się oddalił i stracił z oczu sw..go małego p a n a. Stracił tym razem na d...e, bo przebiegł na drugą stronę ulicy i t..m kręci się jak oparzony. Biegnie to naprzód, to znów cofa się, strzygąc postawionemi w górę uszami i zwracając szybko głowę na wszystkie strony.

Marcin patrzy na te kłopoty psiny obojętnie.

— A widzisz, psia nogo! nie odchodź — myśli.

Zbiera go też ochota dać nauczkę Kruczkowi, który zresztą widocznie trop już odnalazł, bo maszeruje przez gościniec z powrotem na lewą stronę ulicy. Już, już ma odnaleść swego kompana, gdzie nagle Marcin daje susa do pierwszéj bramy i tam się kryje. od czasu do czasu wychylając tylko głowę, dla przypatrzenia się biedzie zatrwożonego psa.

Ten jednak dotąd tropu nie zgubił. Przebiega kilka razy tam i napowrót, oglądając się na wszystkie strony, ale nie oddala się od miejsca, w którem skrył się chłopak. Wreszcie wpada za węchem do bramy. W tej saméj chwili Marcin wrzeszczy:

— A tuś mi!

Pies odskakuje przestraszony, ale natomiast łasić się zaczyna i skomli radośnie. Teraz już trzyma się blisko Marcina i tak obadwaj dochodzą do bramy Saskiego Ogrodu wprost Marszałkowskiéj.

— Paszoł! won! z psami nie lizja!

— E! panie policyjan, cóż to komu szkodzi taka psina! E! pan ino żartuje! Tędy mi bliżéj — puśćże pan!

— Paszoł!...

Teraz już strażnik na dobre występuje przeciw intruzom, gotów nawet czynem poprzeć swój zakaz, bo jakoś nie w najlepszym humorze. Marin czuje siłę prawa i ustępuje, ale nie bez protestu.

Zabezpieczony bowiem kilkunastu krokami dystansu i żelaznemi sztachetami, woła z oddali:

— Ale! widzicie go! jaki pan! S a l c e s o n, kajdaniarz! Pójdź-że! S a l - c e - s o n! dodaje, wybijając dla wyrazis..ści każdą sylaba z osobna.

Strażnik pozostaje na swem miejscu, poważny i sztywny jak przedtém; Marcin zaś doznawszy satysfakcyi, kieruje się w Królewską ku Granicznéj. Kruczek jak gdyby rozumiał całe poprzednie zajście, kroczy przodem pochylony, skurczony, smutny, ze spuszczonym ogonem. Chłopak, zamiast mieć urazę do psa, że przez niego musi dłuższy kawał drogi robić, owszem, uczuwa nawet jakieś nowe, nieznane mu dotąd współczucie dla swego towarzysza.

— Kruczuś! biedna psina! Nie chciał cię s a l c e s o n wpuścić, nieboraku! nie chciał!

Psina odczuwa politowanie w tonie jakim te słowa zostały wymówione, kręci też ogonem przychylnie i ogląda się z wdzięcznością na swego drucha.

Z myślą o upartym stróżu bezpieczeństwa publicznego, dochodzi Marcin do targu za Zelazną Bramą.

Już na Marszałkowskiéj wpośród licznych przechodniów, nie znać było prawie ani psa, ani chłopaka. Tu, w tém jeziorze ścisku, gwaru, tumultu, zamięszania, krzyków i nawoływań — giną oboje, niby dwa małe kamyki.

Pies ma ochotę tu i owdzie zaglądnąć. Ale już pierwsze wetknięcie nosa w jakiś koszyk stojący na rozmiękłéj od deszczu ziemi, nie powiodło mu się. Dostał w kark kopyścią od masła. Zresztą obawia się stracić z oczu swego towarzysza.

(Dalszy ciąg nastąpi).

**szechterów Abrahama Sperlinga i Samuela Dresnera.** Kogut zarznięty uciekł z rzeźni do Pełtwi, a kura zarznięta i już oskubana z pierza, uciekała i musiała po raz drugi być zarzynaną.

Dawniej już wiedzieliśmy o okropnościach tych szechterów uprzywilejowanych, a mianowicie, że kaczka zarznięta uciekła do pewnego domu, tamże wyleciała się i długo jeszcze żyła.

Cóż na to powie p. rabin, który zaręczał Towarzystwu ochrony zwierząt, że na przyszłość zarzynanie drobin według rytuału, t. j. przerznięcie przewodu pokarmowego i oddechowego będzie tam ściśle przez szechterów przestrzegane?

Ostatni z dręczycieli ukarany już grzywną 20 złr., założył rekurs.

Ciekawiśmy kiedy już raz tę rzeźnię zniosą, lub poddadzą jakiejkolwiek kontroli?

**Schroniska na cmentarzach** nie są rzeczą tak niepotrzebną, abyśmy jej urzędowi budowniczemu gorąco przypomnieć nie musieli. Ileż to chorób z przemoknięcia nabawili się ludzie, towarzyszący konduktom pogrzebowym, a którzy często zaskoczeni ulewnym deszczem na cmentarzach lwowskich literalnie najmniejszego nie mają schroniska. Komisya budżetowa przeszłej Rady uchwaliła pobudować tego roku trzy schroniska na cmentarzu Łyczakowskim i wstawiła na ten cel kwotę 600 złr. do budżetu. Czy będziemy je mieli tego roku, czy nie?

Komisya sanitarna we Wiedniu żywo taką samą sprawę w tamtejszej Radzie poparła, domagając się także zmiany sposobu spuszczania trumien do grobu za pomocą sznurów. Czy i u nas nie można o czemś podobnem pomyśleć?

**Gmina miasta morawskiego Frankstadtu** uchwaliła jednogłośnie obchodzić jak najuroczyściej obchód odsieczy Wiednia z przekonania, że czyn Sobieskiego nie tylko oswobodził Wiedeń od najazdu bisurmańskiego — ale ocalił również Austryę, dynastyę rakuską i wiarę chrześcijańską.

**Interpelacja do p. wiceprezydenta miasta Dr. Czyżewicza.** Weterynarz miejski p. Kubicki otrzymał dłuższy urlop, a Rada miejska na wniosek magistratu poruczyła zastępstwo nauczycielowi w wojskowéj szkole kucia koni, który żadnym z krajowych języków nie włada. Otóż wobec tego faktu ośmielamy się zapytać, z jakich to powodów nie zaproponowano żadnego z pp. docentów lub asystentów z krajowego zakładu istniejącego od dwóch lat we Lwowie, t. j. ze szkoły weterynaryi? Czy wiecznie i wszędzie mają obcokrajowcy mieć pierwszeństwo przed równie dobrymi tutejszokrajowcami?

**Wózek węgierski i powóz komisyjny.** Któż z mieszkańców celniejszych placów i ulic (z wyjątkiem zapomnianych przedmiejskich) nie widział objeżdżającego p. Aleksandrowicza, inżyniera czy wicedyrektora urzędu budowniczego w powozie komisyjnym bądź samego bądź w towarzystwie pp. radnych Gołębia, Michalskiego, Świsterskiego, Weicha, i t. d. W obecnéj kadencyi rady miejskiéj, czy to dla odmiany czy téż dla wygody, postanowiono na cel objaźdżek sprawić wózek węgierski, a usłużni pp. radni Michalski i Weich dostarczyli takowego za kilka marnych setek, lecz po kilkutygodniowem użyciu musiało się coś popsuć — nie w konstrukcyi wózka — tylko w dobréj komitywie między tymi pp. rajcami miasta a panem starszym inżynierem, gdyż ten oświadczył, że za 600 złr. które jako nadzwyczajny dodatek do swéj płacy pobiera za objaźdżki po mieście, niemoże używać wózka węgierskiego bo.... bardzo trzęsie i bo.. . niemożna się w nim tak wygodnie rozpierać i paradować jak w powozie komisyjnym. Uchwalono więc przed kilku dniami wybrać z pomiędzy pp. rajców zasiadujących w sekcyi budowniczéj, jednego dobrej tuszy i drugiego szczuplejszego, celem wydania orzeczenia, czy rzeczywiście ten nowo sprawiony wózek węgierski posiada naprowadzony przez inżyniera Aleksandrowicza mankament, i czy zdrowie tegoż istotnie na szwank mogłoby być narażonem. Oczekujemy z niecierpliwością tego orzeczenia, gdyż podług przyjętego zwyczaju należy zawsze dbać o wygody i wygódki dobrze płatnych, choćby nawet niekwalifikowanych, funkcyonaryuszów świetnego magistratu.

**Oświetlenie miasta.** Dochodzą nas liczne zażalenia z przedmieść, iż latarnie naftowe często dopiero od 10. wieczorem zapalane bywają, a o ³/₄ na 11. lub o 11. gaszą je latarnicy, lub, iż mimo ciemności wcale nie zapalają latarni. Gdy już od roku wskutek uchwały Rady miejskiej wszystkie latarnie w mieście i na przedmieściach mają się świecić co dzień bez wyjątku do godziny 11. w nocy, od 11. zaś do rana każda trzecia latarnia — zadziwić musi ten smutny stan rzeczy, bo jeśli przedsiębiorca wynagrodzenie za oświetlenie ulic otrzymuje, obowiązkiem organów miejskich jest, przypilnować, by latarnicy na szkodę miasta spekulacyjek nie robili. Zwracamy przeto uwagę pana prezydenta i Rady, na krzywdę wyrządzaną kasie miejskiej i publiczności.

**Przymus szkolny w Anglii a u nas.** Władza szkolna w Londynie postanowiła, aby wszystkie dzieci obowiązane uczęszczać do szkoły w wieku od 5 do 13 lat, przydybane w czasie szkolnym na ulicy, były wykazywane i do uczęszczania do szkoły zmuszane.

Gdyby u nas przymus szkolny w podobny sposób przeprowadzić chciano, nie widzielibyśmy tyle dzieci obdartych, wygłodniałych, zdemoralizowanych, zalegających całemi dniami ulice przedmieść, zaprawiających się zawczasu do żebraniny i kradzieży. W obec powstałych w nowszych czasach i powstających gmachach szkolnych, troski o pomieszczenie w nich wszystkich dzieci nie będzie, sił nauczycielskich jest podostatkiem. Na odległość nawet nikt skarzyć się nie będzie mógł, gdy powstaną na odległych przedmieściach dwuklasowe szkoły, jak na Piaskach miejskich, Zofijówce i inne projektowane. Lecz wobec tego wszystkiego, piękna litera prawa doznać musi jeszcze w wielu wypadkach niepokonanej przeszkody, a jest nią brak butów i odpowiedniego przyodziewku. Wprawdzie w Wiedniu do szkółek przedmiejskich uczęszczają dzieci niektóre boso, na wsi w zimie chłopak włazi w buty ojca i sunie w śniegu bezpiecznie do szkoły, lecz ileż to dzieci ubogich zarobników we Lwowie dla braku butów przez całą zimę za próg domu wychylić się nie może. Należałoby i o tem pomyśleć. I tak jak gmina i ofiarność prywatna przeprowadziła tak szybko myśl kolonii wakacyjnych, tak samo i o ubiór dla dzieci ubogich w zimie się postara.

**Festyn ludowy** urządzony staraniem gości kąpielowych, bawiących w Lubieniu, ma się odbyć tamże w Niedzielę d. 12. bm. Na tym oryginalnym festynie, w którym także goście kąpielowi wezmą udział, będą: ćwiczenia gimnastyczne, tańce ludowe, loterya fantowa dla dzieci ludu, ognie sztuczne itd. Donosząc o tem „Kuryer lwowski" dodaje:

„Podobne zabawy zasługują na pochwałę i poparcie. Im bardziej bowiem będziemy zstępowali z wyżyn naszej szlachcckiej dumy, tem więcej lud ten będziemy podnosili ku sobie, oświecali i przywiązywali do siebie. No, a na tem polu mamy przecież dużo do zrobienia Bo żeby tak bardzo lud ten nas kochał, lub żeby tak bardzo miał za co nas kochać, — tego przecież nie powiemy".

**P. Filip Zalewski**, wiceprezydent lwow. Namiestnictwa, został mianowanym namiestnikiem i tajnym radcą.

**Znaczki pocztowe** w skutek rozporządzenia ministerstwa handlu wydane zostaną nowe w formacie czworobocznym, a mianowicie: po 2 ct. barwy brunatnej, po 3 ct. zielonej, po 5 ct. czerwonej, po 10 ct. niebieskiej, po 20 ct. sinej a po 50 ct. fioletowej.

**Pod synagogą** przy ulicy Bożniczej i na ulicy tejże składają handełesy codziennie ogromne kupy starej odzieży, pościeli najbrudniejszej pozwlekanej z całego miasta, a sortując te gałgany bez żenady publicznie na ulicy, czynią przechód tamtędy nie możliwym. Przy ulicy Słonecznej i Pełtewnej w podwórzach kilku domów istnieją składy szmat pod gołem niebem. Zwracamy na to uwagę organów Magistratu i komisyi sanitarnej.

**Tramwaj parowy.** We Wiedniu odbyto w przeszłym tygodniu próbę jazdy tramwajem poruszanym parą. Do jednej lokomotywy tramwajowej przyprzęgnięto dwa wagony i odbyto w półgodziny jazdę na przestrzeni Oberdöbling — Mariahilf, bez żadnego wypadku — jak mówi sprawozdawca — tylko że po drodze wszystkie konie się popłoszyły. Bagatela!

**Targi na bydło i konie w Krakowie.** Namiestnictwo wyznaczyło gminie miasta Krakowa do dnia 15. bm. termin do oświadczenia się co do targów na bydło i konie, oraz zażądało oświadczenia, czy gmina zgadza się na urządzenie targowicy własnym kosztem. Trudno to będzie łożyć teraz tyle kosztów, gdy ruch handlu wołami z Galicyi czem raz się zmniejsza.

**Zapytanie.** W Warszawie, mieście będącem pod obuchem samowładnego panowania Moskali istnieją urządzenia, które świadczą o wysokim poczuciu obowiązku zakładów publicznych w obec publiczności. Warszawskie czasopisma otrzymują od zarządów szpitali, domów schronień, ogrzewalni, kuchni ludowych itp. czy większych czy mniejszych, regularne sprawozdania. Podajemy z „Gazety Polskiej" wychodzącej w Warszawie krótką próbkę takich ogłoszeń:

„W zakładzie warszawskiego domu schronienia przy ulicy Wilczej Nr. 3 w ciągu roku 1882 znajdowało się osób 98, z których na rok bieżący pozostało osób 47. Przeciętciowo utrzymywano dziennie osób 87. Dochód wynosił w roku zeszłym rubli 8.769; wydatki rubli 3.717 kopiejek 18. Dni instytutowych było 13.508 koszt całkowitego utrzymania jednej osoby dziennie wynosił k. 27.51 = 31³/₄ ct., żywność ranna k. 16.03 = 17³/₄ ct. Majątek Zakładu w domu i sprzętach stanowi rs. 28.690 k. 11."

Taki krótki i ścisły wykaz, chociaż pochodzący od tak małego zakładu, może służyć za przykład dla zarządów podobnych zakładów we Lwowie. Dla tych, którzy zarządzają zakładami utrzymującemi się z funduszów publicznych jest to obowiązkiem. Wprawdzie są one urzędownie obowiązane zdawać rachunki odpowiednim władzom, ale publiczność powinna być uwiadomioną, za co płaci te różne podatki. My nie nie wiemy, wiele n. p. w przecięciu kosztowało dzienne utrzymanie i żywność w zakładzie św. Łazarza i innych. Zarządy zakładów zaś, utrzymujących się z dobrowolnych datków, nie tylko mają obowiązek ogłaszać nazwiska składających dary, ale dawać peryodyczne sprawozdanie o użyciu takowych, bo zakłady takie, jak ogrzewalnie, zupy rumfordzkie, kuchnie ludowe, dom ubogich na Zofiówce, należą pod kontrolę publiczności więcej jeszcze jak poprzednie, a kontrola taka jest czasem nader potrzebną n. p. kuchni ludowej, której organizacya i prowadzenie bardzo a bardzo wiele daje do życzenia.

Oczekujemy, że te słuszne nasze żądania, aby wszystko działo się publicznie, przez zarządy zakładów wykonanym będzie.

**Posiadłości ziemskie** byłego namiestnika Alfreda hr. Potockiego wynosiły w r. 1882. w samej Galicyi, 83 miast, miasteczek i wsi z ludnością 71.262 głów. Dworskiej własności było: ornego pola 17.258 morgów, łąk i ogrodów 4.183 morgów, pastwisk 3.502 morgów, lasów 44.998 morgów, razem 69.931 morgów czyli siedm mil kwadratowych, co stanowi 193 część ziemi całej Galicyi i wyżywiłoby 1000 rodzin włościańskich, a licząc rodzinę po 5 głów 50000 ludzi. Słynna monarchia Monaco liczy ledwie dziesiątą część obszaru ziemi, jaki posiada hr. Potocki w Galicyi, a czterdziestą część liczby ludności, jaka się mieści w jego galicyjskich posiadłościach ziemskich. Dobra hr. Alfreda Potockiego za kordonem mają być o wiele znaczniejsze, jak w Galicyi.

**Nowy sposób explatacyi** wynaleźli żydkowie krążący po domach z obrazami. Handel domokrążny obrazami według starej i nowej ustawy przemysłowéj można prowadzić tylko za koncesyą wyraźną, którą posiadać winni także i pomocnicy, wzywani przy sprzedaży domokrążnej. — Spekulanci żydowscy unikają z tego powodu spotykania się możliwego z organami władzy i eskurcye swoje zwykle kierują na przedmieścia i to w godzinach od 1. do 8. w południe, ponieważ nadzór w tym czasie zazwyczaj słabnie.

Aby tem łatwiej przynęcić kupujących, ofiarują obrazy na spłatę po 3 centy dziennie, naturalnie za cenę przenoszącą potrójnie wartość towaru. Niedoświadczona ludność, którą uczucie pociąga do obrazów przedstawiających rzeczy religijne, zwabiona pozorami łatwej spłaty 3 centy dziennie — pada ofiarą tej żydowskiej spekulacyi. Pierwsze tygodnie spłaca się jak można, później czuje się już ciężar i często niemożność. Następuje skarga i fantowanie albo zgoda sądowa, zapewniająca spekulantowi obfity „z a r o b e k" przenoszący potrójnie małą wartość obrazu.

Zwracamy uwagę władzy na ten najnowszy wynalazek lichwy kupieckiej i oszustwa.

**Sprostowanie.** W Nr. 7. „Łączności" str. 4. wiersz 46. z góry zamiast: „gmina płaci syndykowi miasta rocznie 300 złr." — czytaj: „3.000 złr."

Wydawca i redaktor **Szczęsny Bednarski.** Z drukarni Anny Wajdowiczowej Lwów Rynek l. 9.